NASZE PISEMKO



WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

ROK IV CENA EGZ. 50 GR. NR. 1—2


KAŻDA TABLICZKA TYLKO 10 GROSZY
10 GROSZY
KAŻDA TABLICZKA TYLKO 10 GROSZY
PIENIĄDZE CAŁEGO ŚWIATA
KANADA
JAPONJA
HOLANDJA
SZWAJCARJA
SZWECJA
NIEMCY
EGIPT
HISZPANJA
WŁOCHY
AUSTRJA
ST. ZJ. AM. PÓŁN.
U.S.A.
DANJA
NORWEGJA
EGIPT
BRAZYLJA
JAPONJA
Do każdej 10-groszowej tabliczki czekolady
SUCHARD
MILKA—VELMA—BITTRA
dodajemy imitację monety jednego z państw świata.
Do każdej monety dołączony jest także kupon.
Młodzież nasza posilając swe mięśnie i nerwy najlepszą czekoladą świata SUCHARD: MILKA-VELMA-BITTRA (dla młodzieży jest najlepszym środkiem odżywczym czekolada SUCHARD) będzie miała sposobność zapoznać się z systemem monetarnym całego świata, gdyż dołączone do tabliczek monety dadzą jej obraz jak wyglądają prawdziwe złote, srebrne, niklowe i bronzowe monety.
Za złożeniem 160 kuponów dołączonych do monet otrzyma każdy cudowny, specjalnie do tego celu przeznaczony album, na okładce którego wytłoczone będzie złotemi literami imię i nazwisko zbierającego.
10-groszowe czekolady SUCHARD: MILKA-VELMA-BITTRA są identycznej jakości, co duże 100-gram. tabliczki.
MONETY-SUCHARD SĄ NAPRAWDĘ ATRAKCYJNĄ NOWOŚCIĄ ORAZ POUCZAJĄCĄ I PRZYJEMNĄ PAMIĄTKĄ DLA KAŻDEGO.
100 lat przoduje na całym świecie
CZEKOLADA SUCHARD
Każdy gatunek SUCHARD zadawalnia nawet najwybredniejszych
Zwracamy uwagę na czekoladę szkolną z podobiznami królów i sławnych mężów Polski.

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMN. PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK IV * KATOWICE, DN. 5-GO PAŹDZIERNIKA 1930 R. * NR. 1–2

230

Ukochany Nasz Panie Wizytatorze *)

Tak rzadko zdarzają się w naszem życiu szkolnem chwile, w których my uczniowie możemy zabierać głos i śmiało, otwarcie wypowiadać to, co czujemy, to, czego pragniemy. Dziś taka chwila



E. Czernichowski, b. dyrektor Gimn. Państw., obecnie wizytator w województwie śląskiem.

nadeszła. Tyle jednak wyrazów ciśnie mi się na usta, że trudno z pośród nich znaleźć odpowiednie dla wyrażenia mych myśli i uczuć. Że one może nie będą zbyt piękną odziane szatą i nie błysną rytmem melodji, to proszę mi wybaczyć, mówię, jak czuję, a słowa me płyną prosto z serca. Spojrzyj, Panie Wizytatorze, na me otoczenie. Tych kilkuset kolegów moich chce przez usta me wyrazić Ci miłość, wdzięczność nietylko swoją, lecz i tych pokoleń, które Ty wychowałeś i w których serca wszczepiałeś obowiązki i cnoty Polaka-Patrjoty i obywatela. Ty dzisiaj, Czcigodny Nasz Panie

*) Przemówienie ucznia kl. VIII, J. Młodzianowskiego, na pożegnalnym poranku. Sprawozdanie z przebiegu uroczystości podajemy na innem miejscu.

Wizytatorze, stoisz na wyższym szczeblu swej drogi życia i spoglądasz na ubiegłe lata Twej pracy pedagogicznej, której rezultaty widzisz dziś w najpiękniejszym rozwoju swych sił i energii.

Dziś przypominasz Sobie te piękne słoneczne dni Twej młodości i wieku męskiego, któreś Ty poświęcił dla dobra społeczeństwa, na czele którego dziś stoisz, zajmując tak wysoki urząd.

Pokonywałeś wszelkie przeciwności, dając dowody innym, co może zdziałać wytrwałość i praca połączona z bogatą wiedzą i i doświadczeniem. Kształtowałeś nasze charaktery nietylko słowem, ale w sposób bardziej jeszcze przekonywujący, bo własnym przykładem, w spełnianiu swych trudnych obowiązków, dla których nie szczędziłeś żadnych ofiar, nawet własnego zdrowia. Ty nas umiałeś zawsze należycie ocenić i przez Swą wielką wyrozumiałość, tem większą wdzięczność i przywiązanie zyskałeś

Dlatego, gdy dzisiaj masz od nas odejść, by zająć wyższe stanowisko w społeczeństwie, ja, dziękując Ci staropolskiem słowem Bóg zapłać za Twe trudy i pracę nad nami, w imieniu całej młodzieży tut. zakładu życzę, by Bóg dozwolił Ci jeszcze długo pracować w ukochanym zawodzie dla dobra młodzieży, społeczeństwa i Ojczyzny.

Nie pomijam także życzeń osobistej pomyślności w przyszłem życiu i proszę o zachowanie pamięci o nas, tak, jak my zawsze o Tobie, Ukochany Panie Wizytatorze, pamiętać będziemy.

RODACY!

Jeszcze nie wygasły echa najstraszniejszej z wojen. jeszcze tysiące kalek straszy nas obciętemi kikutami i pustemi oczodołami, a już Niemcy podpalają na nowo świat.

Przez usta b. ministra terenów okupowanych. Treviranusa, i innych oficjalnych czynników, wołają o rewizję traktatu wersalskiego, a więc rozrąbanie i poćwiartowanie naszych kresów zachodnich.

Obudził się jednak duch narodu polskiego. Od Gdyni po Karpaty — od Katowic po Wilno, idzie groźny okrzyk: „Nie damy ziemi!“ Zespoliły się duchy trzydziesto-miljonowego plemienia w jedno ognisko, jedną wolę, jedną myśl. Miasta, miasteczka, osady i wsie wołają zgodnie:

> Spróbujcie wziąć! Na gwałt odpowiemy — gwałtem, na siłę — siłą!

Wspaniały odruch społeczeństwa nie powinien przebrzmieć bez echa. Nietylko krew i mienie winniśmy dać w obronie każdego skrawka ziemi, lecz ową obronę wspólnemi siłami przygotować, moc wojenną państwa utrwalić, pomnożyć, do maksimum spotęgować.

Podczas wiecu protestacyjnego przeciw zakusom niemieckim w mieście Łodzi, stolicy nieustannego trudu i znojnej pracy, rzucił Zarząd Związku Inwalidów Wojennych R. P. hasło:

Zbudujmy łodź podwodną pod nazwą: „Odpowiedź Treviranusowi".

Na zew ten popłynęły składki. Składają związki, organizacje, stowarzyszenia, robotnicy, chłopi, kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy, przemysłowcy. Składają grosze i setki złotych. Nawet Polaków we Francji, Belgji, a ostatnio Ameryce porwał odruch patrjotyczny.

Celem rozszerzenia akcji na całą Polskę i wszędzie tam, gdzie Polak żyje, celem skoordynowania zbiorowych wysyłków utworzył się w Łodzi, jako mieście, które było inicjatorem szczytnego hasła, Komitet Główny, złożony z organizacyj, stowarzyszeń i związków, reprezentujących wszystkie warstwy ludności, wszystkie stany i wyznania.

Komitet ten zwraca się do Rodaków w Polsce i na obczyźnie z apelem: Zbierajcie na łódź powodną „Odpowiedź Treviranusowi", gromadźcie grosz do grosza na dzieło, które będzie świadectwem naszego sumienia patrjotycznego i pomnoży siły obronne Polski!

Niechaj dar na powiększenie floty wojennej stwierdzi przed światem, że w sercu każdego Polaka przywiązanie do Pomorza i skrawka Bałtyku, będącego oknem na szeroki świat i płucami, niezbędnemi do życia, urosło do nieskończonej potęgi i ugruntowało się na zawsze.

Niechaj się tworzą komitety wojewódzkie, powiatowe, miejscowe, a ich prezydja wejdą w skład Komitetu Głównego, który zebrany fundusz złoży do rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jako głowy polskiej siły zbrojnej.

Niechaj wszystkie czasopisma polskie w kraju i na obczyźnie otworzą, listy ofiar na powyższy cel.

Niechaj nie będzie Polaka w kraju za oceanem, w najdalszym zakątku ziemi, który, mogąc złożyć ofiarę, pominąłby milczeniem nakaz patrjotyczny:

W obronie morza i Pomorza składajmy wszyscy na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi"!

Za niżej podpisane organizacje:

Prezydjum Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego Budowy Łodzi Podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi".

Prezes: Fr. Pawlak.

* * *

Zamieszczamy nadesłaną nam Odezwę Głównego Komitetu Budowy Łodzi Podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi" i równocześnie otwieramy listę składek na ten cel.

Koledzy! Niechaj każdy z Was przyczyni się do powiększenia naszej floty wojennej, choćby najmniejszym datkiem. Już Wasi koledzy z kresowego miasta — Wilna — zebrali pokaźną sumę na ten cel, pokażmy więc i my tu na kresach zachodnich, że stoimy czujnie na straży „narodowego pamiątek kościoła", że „nie damy ziemi skąd nasz ród"!

Redakcja otwiera listę dobrowolnych datków, składając 20 zł. Pieniądze należy składać na ręce uczniów, wybranych w poszczególnych klasach, albo przesyłać przekazem pocztowym na adres Redakcji.

Listę składek zamyka się 10 listopada b. r.

TADEUSZ CERLING, kl. IV. b.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY.

Podczas wakacyj tegorocznych miałem sposobność zwiedzenia kilku państw zagranicznych. Połowę drogi przebyłem autem. Była to podróż z początku bardzo przyjemna, lecz z czasem obrzydła mi do tego stopnia, że bez żalu przesiadłem się do pociągu. Lecz — ad rem. . . .

Wyjechałem bardzo pogodnego dnia z Katowic do Berlina. Przejechałem kilka mniejszych i większych miast Rzeszy, a mianowicie: Bytom, Opole, Wrocław i Frankfurt.

Ponieważ nie zatrzymywaliśmy się długo, przeto niczego godnego uwagi nie zauważyłem, może jedno: dobre i tanie owoce. Pierwszym moim etapem był Berlin. Berlin jest to miasto przybijające swą wielkością, wskutek nowoczesnego swego charakteru. W Berlinie nie znajdujemy takiego piękna jakie spotyka się naprzykład w Paryżu, w Brukseli i t. d. Berlin jest tylko wielki. Każdy budynek, każdy pomnik, przygniata człowieka swą wielkością. Najpiękniej wygląda stolica Niemiec w nocy. Wszystkie ulice są silnie oświetlone olbrzymiemi reklamami, przeważnie niebieskiemi. Prawie każdy dom ubrany jest szeregiem niebieskich lampek.

Inne miasta mają rzeczywiste piękno. Naprzykład w Hannoverze podziwiałem domki, budowane tarasowato lub w kształcie piramidy. W Osnabrück wyczuwa się już wpływ Holenderski. Lud wiejski chodzi w drewnianych sabotach, a nawet ubiory są podobne do holenderskich. Nareszcie jestem na granicy Holandji. Strażnik celny jest bardzo uprzejmy i tak zagadał się z nami, że ledwo wyrwaliśmy się i popędzili niezbyt wygodną drogą w stronę Amsterdamu. W Holandji widzi się odrazu wielką różnicę w stosunku do Niemiec. W Niemczech były pola zasiane lub same lasy, natomiast w Holandji są pokryte trawą, krzewami i... wiatrakami. Jeśliby ktoś pomyślał, że wiatraki te są potrzebne do mielenia zboża, to by się poważnie omylił. Wiatraki w Holandji służą do podnoszenia wody w kanałach, aby nawodnić tereny. Pola w Holandji w niektórych miejscach są posiane tulipanami i innemi kwiatami (Haarlem). W Harderwiek zobaczyłem poraz pierwszy morze holenderskie (Zuidersee). Następnie znalazłem się w Amsterdamie. Amsterdam, jako miasto portowe, jest trochę brudne. Z wierzchu wszystko jest bardzo czyste, nawet niektóre domy budowane z kafli, są co pewien czas myte. Ale naprzykład hotele są dosyć brudne. W Amsterdamie jest wszystko na wesoło. W nocy po ulicach chodzą ludzie gwiżdżąc i śpiewając, we wszystkich kawiarniach, restauracjach słychać śpiewy i gwizdy. Z Amsterdamu wyjechałem z wycieczką do Volendam. Volendam jest to miejscowość nadmorska. Mimo to, że blisko leży Amsterdam, ludność Volendamu chodzi w swych barwnych strojach i drewnianych sabotach. Podobnie na wyspie Mooken rybacy i rybaczki chodzą w zupełnie odmiennych ubiorach. Amsterdam leży na wielu wyspach, dlatego też nazywany jest „północną Wenecją." Wyjechawszy z Amster damu, zwiedziłem Schieveningen. Schieveningen jest położone nad morzem, wśród bardzo pięknej okolicy i jest światowem kąpieliskiem. Następnie zwiedziłem Hagę (Haag, t. zn. las) i Rotter-

dam. Jeszcze prawie w ostatniej chwili zwiedziłem ogród zoologiczny w Rotterdamie i pojechałem w stronę Belgji, ku miastu Antwerpji. Jeszcze chwilę znajdowałem się w Holandji; minąłem granicę Belgji. Antwerpję zastałem ustrojoną wielkiemi flagami obcych państw, wśród których znalazłem (choć z wielkim mozołem), także nasze barwy. Nazajutrz udałem się na wystawę, gdzie zwiedziłem bardzo pobieżnie tylko kilka pawilonów, mianowicie: Belgijski, Konga Belgijskiego, Francuski, Gdański, Polski, Angielski, Marokka i Turecki. Wystawa bardzo mi przypominała naszą w Poznaniu. W Brukseli podziwiałem rezydencję króla i „l'hôtel de Ville." W Brukseli pożegnałem auto i wsiadłem do kurjera: Bruxelles — Paris. Sześć godzin jazdy i jestem w Paryżu. Paryż sprawił na mnie wielkie wrażenie, poprostu oszołomił mnie ten ruch, gdzie nawet policjant kołowacieje (?Red.), gdy się dostanie na środek ulicy. Sercem Paryża jest plac de l'Opéra. Z placu tego pojechałem kolejką Metro do pałacu Louvre. Louvre składa się z trzech części i jest b. wielki. Bardzo podobał mi się łuk triumfalny, grób Napoleona, Most Napoleona, wieża Eiffla, Trocadero i Palais de Justice. Paryż, tak jak Berlin, posiada reklamy ruchome. Bardzo oryginalną reklamą były koniki, krzeszące skry. Z Paryża wyjechałem do Pragi. Nie będę opisywał, jak się nudziłem podczas tej podróży. Jechałem 26 godzin. Nareszcie zmęczony i na chwiejących się nogach, staję na ziemi Czeskiej.

Przedewszystkiem w hotelu położyłem się spać. Nazajutrz zwiedziłem Hradczyn, kilka placów i kościołów. Pomimo, że w Pradze byliśmy najdłużej, na nic już nie mogłem patrzeć z powodu zmęczenia. Po upływie trzech dni, byłem znowu na letnisku i odpoczywałem po podróży.

RYŻEWSKI JERZY, kl. VIII a.

TAJEMNICA 15-METROWEJ GŁĘBI.

(półfantazja)

Złocista kula słoneczna wytoczyła się na lazurowy widnokrąg, niesplamiony ani jedną chmurką. W pięknej willi nad urwistym brzegiem Dniestru, w małym pokoiku na pierwszem piętrze, budziło się życie. Po jednej stronie pokoiku stała umywalka i szafka z książkami, na środku stół i dwa krzesła, a po drugiej stronie znajdowały się dwa łóżka. Na jednem łóżku właśnie wychyliła się z pod kołdry głowa o spojrzeniu, niezupełnie jeszcze zdającem sobie sprawę z otoczenia. Ręka zrobiła jakiś nieokreślony ruch w kierunku głowy i ruchem jeszcze bardziej nieokreślonym poczęła błądzić po gęstej czuprynie, szukając niewiadomo czego. Nagle chłopak sprężystym rzutem ciała wyskoczył ze swego łóżka i pobiegł w kierunku drugiego, skąd słychać było straszliwe chrapanie.

— „Henryk!", — rozległo się gromkie wołanie, — „najwyższy czas wstawać!"

Pod kołdrą poruszyło się coś niechętnie, leniwie i po chwili znowu się wszystko uspokoiło. Niewiele myśląc, chłopak stojący przy łóżku energicznym ruchem ściągnął kołdrę ze śpiocha. Ale ten nie poruszył się nawet, dopiero gdy siennik, na którym spał, stanął w pozycji prawie pionowej, Henryk, zbudzony już zupełnie, zlazł na ziemię.

— „Czy nie znasz bardziej kulturalnego sposobu budzenia?" — zapytał niezadowolonym głosem.

„Owszem znam, ale on na ciebie nic nie działa. Co u djaska, czyś już zupełnie zapomniał o wycieczce łodzią motorową, na której pan kapitan pozwolił nam dzisiaj zrobić całodzienną turę! ?" . . .

Nastąpiło gorączkowe przygotowywanie się do podróży. Poranna toaleta chłopców trwała bardzo krótko. Całe ich ubranie składało się wyłącznie ze spodenek i koszulki. Zbiegli obaj na dół i skierowali się na brzeg. Tam przywitał ich pan kapitan, który już dawno wstał: „Dzień dobry chłopcy! przygotowałem już wszystko do waszej wycieczki. Motor w porządku, tyczki do badania gruntu na miejscu, zwój lin leży w kącie. Tu macie wasze śniadanie, obiad i podwieczorek zarazem. Do widzenia! Szczęśliwej drogi! A nie rozbić mi łodzi o kamienie podwodne!"

Chłopcy podziękowali serdecznie za jego staranie się o nich. Henryk usiadł w tyle łodzi przy motorze i sterze a drugi — imieniem Jurek — na przodzie łodzi badał głębokość dna rzeki. Puszczony w ruch motor, zawarczał metalicznym dźwiękiem i łódź pomknęła na środek rzeki, gdzie skierowała się z jej biegem. Po chwili za zakrętem znikła willa i postać kapitana na brzegu.

Strome jary nadbrzeżne, porośnięte lasami, rzucały jasno-zielonawy odcień na wodę przy brzegu, a środkiem Dniestru snuł się błękitny pas, odbicie nieba. Tym właśnie szlakiem mknęła łódź, unosząc z sobą dwóch gimnazjalistów.

— Aparat fotograficzny jest, sztylet jest? — zapytał Jurek.

— Jest — padła uspokajająca odpowiedź.

Humory chłopców były świetne, o czem świadczyły ich radosne porykiwania w rodzaju: hipp, hipp, hurra hop, hop!! i. t. p.

Henryk drażnił się z echem, które słaby nawet głos odbijało kilkakrotnie.

— Kto zjadł jabłko z drzewa?!? padało ciekawe pytanie.

— Ewa!!! — odpowiedziało głośno echo najbliższej góry.

— Ewa!! odpowiedziała dalsza góra ciszej już.

— Ewa! dochodził ledwo dosłyszalny głos jakiejś odległej góry.

Potem robił zdjęcia jedno po drugiem (?) i zachwycał się pięknością krajobrazu. Jurek zaś łowił ryby na wędkę, na którą się jednak żadna ryba nie miała ochoty dać schwytać; więc po pewnym czasie zniechęcony łowca popatrzył chwilę z politowaniem na Bogu ducha winną wędkę, rzucił ją w kąt z pogardą i zabrał się do śpiewania piosenek, wybijając takt tyczką z wielką powagą na obliczu.

Zbliżała się pora południowa. Wycieczkowicze przybili do brzegu, przymocowali łódź, a sami na brzegu zabrali się do jedzenia. Podczas gdy zaspakajali swe zgłodniałe żołądki, przyłączył się do nich trzeci amator szynki i kiełbasy, poczciwy kundel wiejski z miną złodzieja. Machał przyjaźnie ogonem i oblizywał się łakomie a wzrok jego biegał śladem rąk do ust posilających się. Ku wielkiej jego radości, spadł mu niespodziewanie na nos jeden plaster „salami", który psisko zręcznie podrzuciło w górę, kłapnęło szczękami i chłopcy zdążyli tylko zauważyć, jak mu oczy z pośpiechu prawie na wierzch wylazły. Potem znowu usiadł w tej samej pozie wyczekująco-błagalnej. Plasterki i kromki chleba padały coraz częściej, (niekoniecznie na

nos), tak że pies ledwie mógł nadążyć. Po skończonym posiłku, Henryk zajął się przygotowaniem łodzi do odjazdu, a Jurek z miną niesłychanie poważną przekonywał psa o jego (psa nie Jurka) bezdennej żarłoczności, na co pies odpowiadał przyjaznem machaniem ogona (miał widocznie wciąż na myśli niezrównane kiełbaski i szynki!).

Za jakiś czas znowu zawarczał motor i na brzegu pozostał jedynie pies, poszukujący resztek niedojedzonych kromek i innych odpadków. Nasi chłopcy znowu płynęli środkiem rzeki w tym samym porządku, co przedpołudniem.

W głowie Jurka zrodził się zuchwały plan.

— „Słuchaj Henryk, zaraz przypłyniemy na miejsce, gdzie głębokość wody sięga jakichś piętnastu metrów!!

Słyszałem od okolicznych chłopów, że w tem miejscu, przed miesiącem, porwał olbrzymi sum chłopca wiejskiego, który tędy płynął i puścił go już nieżywego ze złamaną nogą. Ciekawym, czy to prawda. Nurkuję bardzo dobrze, więc mam ochotę zaglądnąć do królestwa tego tytanu wodnego. Przewiążesz mię liną w pasie a sztylet wezmę w zęby. Uważaj! zahamuj motor! rzucaj kotwicę!!“ c. d. n.

JANUSZ KAMSKI, kl. VII a. — (Przewodniczący „Kółka Mil. Lotnictwa“).

DRUGI MIĘDZYNARODOWY KONKURS AWJONETEK.*)

Tegoroczny Konkurs Awjonek został zorganizowany przez Aeroklub Niemiecki, tytułem zeszłorocznego zwycięstwa lotnictwa Rzeszy. Konkurs rozpoczęło 55 zawodników, w skład których weszli Niemcy, Anglicy, Francuzi, Szwajcarzy, Hiszpanie i Polacy. Ukończyło Konkurs 31 zawodników. Pierwsze miejsce otrzymał zeszłoroczny zwycięzca, znany pil. Morzik; drugie i trzecie wzięli również Niemcy: Poss i Notz na Klemm'ach. Czwarte miejsce dostała Angielka, Miss Spooner na Moth'. Myśmy niestety w ogólnej klasyfikacji otrzymali aż dziewiętnaste. Przypadło ono p. pil. Płonczyńskiemu. Ostatnie miejsce zajął Hiszpan książę Habsburg-Bourbon na Moth' (de Havilland).

Strona techniczna Konkursu przedstawia się następująco: 29 płatowców było dolnopłatami, z czego 27 było wolnonośnych, a 2 były podparte zastrzałami. Następnie górnopłatów było 17 z czego 7 wolnonośnych a 10 z zastrzałami duraluminjowemi. 13 płatowców było typu dwupłatów, z których 12 samolotów posiadało po jednej parze stojaków, jeden zaś był wolnonośny typu „cantilever“. U 46 samolotów spotykaliśmy konstrukcję wyłącznie drewniano-płócienną; reszta zaś wykazywała konstrukcję mieszaną lub całkowicie metalową. Umieszczanie siedzeń obok siebie nie znajdywało dużego zastosowania; 3 płatowce posiadały po trzy siedzenia. Tylko jeden płatowiec posiadał profil szczelinowy, Wszystkie prawie płatowce posiadały oś dwudzielną. Co do motorów, to 25 było niemieckich, 22 angielskich, 9 francuskich, 3 czeskich i 1 amerykański. Większość silników była typu cztero-

*) Wzywamy wszystkich kolegów, których interesuje rozwój lotnictwa naszego i zagranicznego, by zapisywali się do „Kółka Miłośników Lotnictwa“. Informacji udziela się na zebraniach w czwartki!

cylindrowego-jednorzędowego. 43 silniki dosięgały mocą 100 M. K.; 10 zaś rozwijało moc ponad 100 M. K. Nowości konstrukcyjne były: niemiecka „Arado“, angielska „Mono Special“ — oraz ciekawa konstrukcja płatowców Polit. Warszawskiej. Dawała się zauważyć zacięta walka między angielskiemi „Moth'ami a niemieckiemi „BFW“ [Bayrische Flugzeug-Werke] oraz Klemm'ami. Nowością były niemieckie 100-konne „Argus“ z cylindrami wiszącemi. Silniki te stworzą obecnie ogromną konkurencję dla angielskich „Gipsy“ i „Cirrus“, dotąd uważanych za najodpowiedniejsze dla samolotów sportowo-turystycznych. [Wystarczy nam przypomnieć sobie głośny rajd po Afryce pp.: Skórzewskich]. Wracam jednak do samego konkursu. Trasa całego lotu wynosiła 7,560 km. Lot ten mógł dać maksymalnie 270 punktów; cały zaś konkurs — 500 punktów. W rajdzie prym wiódł Anglik kpt. Broad, w próbach natomiast technicznych posiadali oczywiście wyższość— Niemcy. Przyjęcie obcokrajowców w Niemczech było bez zarzutu, tak pod względem organizacji technicznej jak i serdecznej gościnności. W Anglji zawodnicy zastali doskonałą organizację techniczną, w Polsce zaś doznali iście słowiańskiej gościnności. Pod wszystkimi względami zaś zgotowała najgorsze przyjęcie zawodnikom Francja. N. p. na zarosłem wysoką trawą lotnisku w Reims, zaopatrzono naszych lotników w zużyte świece z zapewnieniem, że pracowały 2 godz. Wskutek tego „Salmson“ przez cały następny odcinek trasy „kulał“ na jeden cylinder. Piloci natomiast lecący na angielskich i niemieckich silnikach byli wszędzie zaopatrywani w części zamienne przez specjalnych wysłanników odnośnych firm.

Na polską ekipę złożyło się 12 samolotów. 6 z nich jako oficjalną reprezentację wysłał Aeroklub Rzplitej. Były to 3—R. W. D. 4, i 3—R. W. D. 2. Resztę wysłały dwie fabryki lotnicze; a mian: P. Z. L. — dwa samoloty, oraz P. W. S. — cztery maszyny.

W ciągu rajdu odpadło 5 samolotów polskich: R. W. D. 4. — PI. — pil. Karpiński; P. W. S. 52 — 08 — pil. Rutkowski; R. W. D. 4. — 09 — pil. Żwirko (defekt siln.); P. Z. L. 5. — 02 — pil. Orliński [defekt silnika]; P. W. S. 51 — 07 — pil. Lewoniewski [defekt siln.].

Poza konkursem, mimo defektu silnika, ukończyły raid trzy samoloty: P. W. S. 8. — 05 — pil. Dudziński; R. W. D. 2. — P5 — pil. Muślewski. P. W. S. 50. — 06 — pil. Babiński. Ukończyły natomiast i przeszły próby techniczne cztery samoloty: R. W. D. 2. P. 3 — pil. Płonczyński; R. W D. 2. — P. 4 — pil. Więckowski; R. W. D. 4. — P2 — pil. Bajan; P. Z. L 5. — 01 — pil. Gedgowd. Mimo jednak tej porażki, należy się polskim lotnikom pochwała i zachęta, że obce laury nie polecieli zdobywać na obcych maszynach, lecz na swoich, wykonanych prawie całkowicie w kraju.

Cześć polskiemu lotnictwu sportowemu i jego pionierom!

Nasze morskie bojowe jednostki lotnicze.



Amfibja „Latham 3·4" — morskiego dyonu lotniczego w Pucku; jednostka bojowa, posiadająca dwa motory Lorraine-Dietrich (zakłady Creuzot) po 450 H. P. — C. K. M. (ciężki karabin maszynowy) Vickers'a 8 mm i bomby nitro-ekrazytowe. Typ francuski „avion de bombardement de jour" — promień działania 400 mil morskich.

Rycina przedstawia amfibję przed hangarami po wylądowaniu.

J. KOSSEK, kl. IV b.

W KRAINIE CIEPŁA I SŁOŃCA.

Z nastaniem wakacyj postanowiliśmy zwiedzić krainę ciepła i słońca: Dalmację. Przybyliśmy do stolicy, do Splitu. Po zwiedzeniu paru zabytków Splitu, zdecydowaliśmy się pojechać, dla większego spokoju, na pewną wyspę. Celem naszej podróży jest oddalona od Splitu o 1½ godziny drogi wodnej miejscowość „Supetar", położona na wyspie Brać. Wsiadamy na okręt. Tłumy, oblęgające port, żegnają swoich przyjaciół lub znajomych; w chwilę później znikamy na falach otwartego morza. Dzień jest pogodny a słońce, jak nigdy, obdarza nas swojemi złotemi, upalnemi promieniami, które skutek chłodu, pochodzącego od morza, nie tak dręcząco na nas oddziaływaja. Okręt—to dla mnie coś nowego. To też poszedłem na sam wierzch jego pokładu, aby z szczytu obserwować i podziwiać okiem niedosięgłą daleką przestrzeń błękitnego Adrjatyku. Stojąc przy kabinie samego sternika patrzałem jak w lustro gładką taflę, która w miarę posuwania się okrętu coraz to więcej mnie zachwycała i myślami od świata odrywała. Czasem tylko przerywał zadumanie krzyk mew, które, lecąc za statkiem, zbierały resztki pokarmów, albo to znów plusnęła rybka, która jakby na przywitanie pasażerów wyskoczy wysoko nad wodę. Wreszcie rozlega się przeraźliwy świst syreny, zwiastującej przybycie okrętu do przystani. To „Sutiwan". Jest to miejscowość mała ale malowniczo położona na stokach wyspy Brać. Tu okręt zatrzymuje się, aby załatwić formalności. Po spełnieniu tych funkcyj, kapitan znowu daje znak syreną, a w chwilę późnej jedziemy dalej. W trzydzieści minut potem okręt wpływa do przystani największej na wyspie miejscowości. Jesteśmy w „Supetar", u celu naszej podróży. Opuszczamy okręt, a niezadługo stajemy w hotelu „Pension Slavija". Hotel ten stanowi jedyne większe prócz kościoła zabudowanie, jest ono bardzo komfortowo urządzone. Tuż nad brzegiem jest przybudowany do hotelu taras, a parę metrów od hotelu w zatoce stoją nam do dyspozycji łodzie, jak n. p. motorowe, żaglowe i wiosłowe.

W odległości około 300 m. znajduje się mała, ale wygodnie urządzona plaża, na której to plaży braliśmy wszelkiego rodzaju kąpiele. Pogoda jest wspaniała; słońce dopieka do 50° Cels. [oczywiście w cieniu! Red.]. To też nic dziwnego, że całe dni spędzamy w wodzie(??)

Supetar jest to miejscowość licząca około 2000 mieszkańców, jedna z najpiękniejszych miejscowości, położonych na owej wyspie. Posiada ona jedyną na wyspie centralę elektryczną, co powoduje napływ większej ilości kuracjuszy, przez co powiększa i ożywia się ruch w miasteczku. Jakkolwiek miasteczko to posiada tylko powyżej podaną ilość mieszkańców, to jednak cały ruch odbywa się tuż obok przystani. Wyspa wznosi się na wysokości około 200 m. nad poziomem morza, a w przeciwieństwie do ogołoconych gór dynarskich, położonych na przeciwległem wybrzeżu, posiada trochę roślinności. Ludność tamtejsza zajmuje się przeważnie rybołóstwem a pewna część uprawą winnej latorośli. Wszelkie inne prowianty dowozi się ze Splitu. Pewna część młodych ludzi zarabia także przez noszenie paczek gościom ze — względnie do okrętu. W czasie postoju okrętów zauważyć można większą ilość osłów lub mułów, które służą do transportowania towaru lub bagażu okrętem przywiezionego. Znamiennem jest, że kobiety, niosąc towary w koszach na głowie, pewnie i śmiało postępują naprzód. We wschodniej części miasteczka znajduje się kościół. Podczas gdy w ciągu tygodnia lud, idąc za zajęciem, mało uczęszcza do kościoła, to za to w niedzielę dzwony przecudnym swoim dźwiękiem już od wczesnego rana nawołują wiernych.

W niedzielę wyjątkowo okręt wpływa do przystani w innej porze dnia, niż w tygodniu. Podczas gdy w dnie powszednie okręty kursują 2 razy w dniu, to zato w niedzielę okręt wpływa do przystani tylko raz przed południem, mając postój dwu godzinny. Pasażerowie, korzystając z tej przerwy, zwiedzają miasteczko. Na świst syreny wracają na pokład, a w chwilę później żegnani przez publiczność miejscową, już ich widzimy na pełnej toni modrego Adrjatyku.

W celu urozmaicenia ludności czasu, wieczorami w niedzielę grywa tu muzyka. Jakkolwiek muzyka ta nie odznacza się wielkim artyzmem, to jednak stanowi ona dla tubylców pewnego rodzaju rozrywkę. Po skończonej muzyce na rynku — oświetlony lampami elektrycznemi — orkiestra udaje się do kawiarni, która posiada obszerną salę; i tam wszystka młodzież zabawia się wesoło do późnej nocy przy tańcach.

Na zachodniem wybrzeżu wyspy znajduje się stary, ale bogaty w zabytki cmentarz. Na cmentarzu tym można zobaczyć artystycznie wykonane mauzoleum jednego z obywateli tamtejszych, nazwiskiem Petrinowicz. Mauzoleum to zostało wybudowane z inicjatywy miljonera Petrinowicza, syna zmarłych, w mauzoleum pochowanych rodziców, który na ten cel poświęcił 8.000.000 dynarów. To też mogiła ta stanowi ozdobę całego, prawdziwie typowego włoskiego cmentarzyska, na którem stojące żałobne cyprysy sięgają dalekiej przeszłości.

Najwięcej jednak zachwycaliśmy się wspaniałym widokiem zachodu słońca. Godzina 7 wieczorem. Słońce jeszcze w pełni swego blasku, jakby poraz ostatni tego dnia uśmiechając się do nas, stało jeszcze na horyzoncie. W chwilę później swoim krwawo złotym błyskiem zaczyna powoli zanikać wśród cyprysowego lasku, zdobiącego cmentarzysko, odbijając swoje bladoróżowe już promienie, zamienia Adrjatyk w jedno całe morze ognia, które wydaje z siebie najwspanialsze kolory, jakich sobie w ogóle wyobrazić nie można. To też widok ten zwabia oczywiście asów świata malarskiego, którzy we wzajemnem prześciganiu się, jaknajdoskonalej utrwalić chcą ów widok. Zjawisko to widoczne do godziny 10-ej wieczorem zachwyca wszystkich kuracjuszy. Od tej też godziny zanika wszelki ruch w miasteczku, a królową staje się najmniejszym szelestem nieprzerwana cisza, grobowa cisza.

I tak mijały dni za dniami, nadeszła chwila, kiedy z żalem w sercu i pozostałemi wrażeniami musieliśmy pożegnać południe: „krainę ciepła i słońca".

TADEUSZ CERLING, kl. IV b.

BEZPŁATNA LEKCJA PŁYWANIA.

Będąc na letnisku w Grabowej, nad Bugiem, miałem ciekawą przygodę, która jednak wyszła mi na dobre.

Często kąpałem się w Bugu, jednak tylko przy samym brzegu, gdyż wtedy nie umiałem jeszcze pływać. Widząc jak inni umieją pływać i ja zapragnąłem w jak najkrótszym czasie nauczyć się tej sztuki. Jednak mimo mych wysiłków, to mi się nie udawało. Wkońcu zniechęcony i zniecierpliwiony niepowodzeniem dałem spokój pływaniu i nadal chlapałem się przy brzegu Tymczasem pewnego pięknego dnia wybrałem się z rodzicami i ze znajomymi na naszą plażę. Z początku opalałem się na słońcu, lecz wreszcie znudzony bezczynnością, poszedłem na brzeg rzeki. Tam przez chwilę przyglądałem się małym rybom, które tuż przy brzegu kręciły się tu i tam, a następnie zawróciłem ku naszemu obozowisku. Lecz ledwie zrobiłem kilka kroków od rzeki, spostrzegłem, że jestem oblepiony piaskiem i gliną. Zawróciłem znowu do rzeki, celem umycia się i wszedłem do wody. Ponieważ przy brzegu woda była za płytka, więc postanowiłem pójść w znane mi miejsce, gdzie woda sięgała mi ramion. Zapomniałem, że dnia poprzedniego był deszcz. W Bugu niebezpiecznie jest kąpać się po deszczu, bo woda, która płynie z większą siłą, w jednem miejscu wyrywa doły, a w drugie miejsca nanosi. Otóż śmiało szedłem naprzód i tylko dziwiłem się że woda, która zwykle w tych miejscach była płytka, teraz sięgała mi do pasa. Jeszcze krok, jeszcze dwa i nagle chlupnąłem w wodę. Była w tym miejscu wyrwa na jakieś dwa metry. Głębokość nie wielka, jednak mnie sięgała ponad głowę. Miałem jeszcze tyle przytomności umysłu, że zacząłem machać rękami i nogami jak mogłem, aż wkońcu wysadziłem głowę nad wodę. Teraz już łatwo przypłynąłem do płytszego miejsca. Ponieważ zachłysnąłem się wodą, więc przez jakąś minutę oddychałem otwartemi ustami. Byłem tak przestraszony, że biegiem począłem pędzić do brzegu. Nie zważałem na to, że się potykałem, upadałem, potłukłem; oparłem się aż na brzegu.

Tak się nauczyłem pływać (dobra metoda! Red.)

Z. Przybyła, kl. V a.

RECENZJA Z KOMEDJO-OPERY „SKALMIERZANKI“.

Staraniem T. N. S. W. została wystawiona w teatrze Polskim dnia 20. IX. br. komedjo-opera I. N. Kamińsk ego z muzyką Buschnego „Skalmierzanki“. I. N. Kamiński ma zasłużone miejsce w rozwoju teatru, a to przez wprowadzenie na scenę sztuk i wodewilów polskich, opartych na fragmentach ludowych. Do dziś dnia utrzymały się na scenach teatrów w Polsce sztuki Kamińskiego jak: „Krakowiacy i Górale“, „Twardowski na Krzemionkach“ i „Skalmierzanki“. Skalmierzanki — to sztuka zaliczana do mniej wartościowych widowisk, pod względem treści jak i wartości muzycznej. Możemy nazwać ją nawet — naiwną. Na usprawiedliwienie słabości „Skalmierzanek“ trzeba wziąć pod uwagę, że sztuka ta ujrzała światło dzienne przed stu laty, kiedy widowiska o tej treści były mile przyjmowane przez ówczesną publiczność. Trzeba dodać, że sztuka owa powstała podczas powstania listopadowego i że jest spuścizną naszej kultury XIX w. Strona muzyczna nie zadawala tak, jak doskonała opera, lecz jest ona opartą na motywach rdzennie ludowych, swojskich i działa na słuchacza swą melodją. To są jej zalety. Młodzież szkolna szczelnie wypełniła gmach teatru i szczerze oklaskiwała artystów, którzy dołożyli wszelkich starań, aby sztuka dobrze wypadła zewnętrznie. Reżyser p. Szpakiewicz, przy współudziale p. Zbyszewskiego, nadał przedstawieniu żywe tempo. Z artystek na czoło wysunęły się panie: Jakubowska (Marcinowa) Zbyszewska (Dosia), a z panów dobrze odtworzyli swe role p. Jabłoński (Pieprzyk), p. Zbyszewski (ekonom), p. Grolicki (pułkownik), p. Petecki (dziedzic) i Jastrzębski (bakałarz). W ostatnim akcie jako finał świetnie został odtańczony „Mazur“ przez artystów baletu z p. Soboltówną i p. Eug. Wojnarem na czele. Całość dobrze wypadła na tle pięknych dekoracyj artysty-malarza p. Nakojnika.

Pragnęlibyśmy więcej takich przedstawień ujrzeć w rubryce widowisk dla młodzieży!!

O. Kwiatkowski, kl. VIII a.

KRONIKA LITERACKA.

Józef Marja Wiktor: „Na ziemi pokój“. — Postać bohatera powieści zupełnie zmienia się, jak w kalejdoskopie. I tak raz jest legjonistą, to znów autorem sławnej powieści, dalej włamywaczem, wreszcie szkieletem człowieka w panoptikum, nie mówiąc już o pomniejszych metamorfozach. Całość, rojąca się od błędów gramatycznych, robi wrażenie ujemne; wydana jest w cyklu: „Najpiękniejsze powieści świata“.

* * *

Mieczysław Braun: „Sygnał z Marsa“. — Autor, skrajny realista, przejął się możliwością połączenia radjowego Ziemi z Marsem (rzecz dzieje się w r. 1950) i na tem tle osnuł poemat dramatyczny, zwąc go, jak sam zaznacza, w podtytule słuchowiskiem radjo-

wem. O ile sam pomysł jest dobrym, o tyle opracowanie nieco szwankuje, a to z powodu nie umotywowanej należycie akcji, mętnej symboliki, i niejasności założeń.

Kazimierz Gotba: „Salwa nad brukiem". — Wiersze i w treści i w formie nie nadają się do krytyki. Przeczytawszy tę książkę, napewno zdziwi się każdy, jak można coś takiego pisać, a tem bardziej wydać.

* * *

Józef Watra-Przewłocki: „Król Arktyku". Stylem, oscylującym między May'em a London'em opowiada autor jak to John Sanduski, syn emigranta r. 1863, stał się królem arktyku, po wielu przygodach.

* * *

Robert Hugh Benson: „Czarownicy". R. Hugh B., syn prymasa Anglji, po przejściu na katolicyzm został księdzem. Tworzy on powieści religijne o fabule ciekawej, wręcz zajmującej, będące odzwierciedleniem przełomowego czynu swego życia. Maluje więc przechodzenie anglikanów na katolicyzm, kościół tryumfujący nad niewiernymi, a ostatnio zatratę wiary przez jednostki lekkomyślne, romantyczne. Stojąc na gruncie dogmatyki katolickiej, widzącej w spirytyźmie poza wypadkami oszustwa, sprawy szatana, autor w czarnych barwach maluje sprawy złego, w które jest oplątana ofiara.

* * *

H. de Vere Stackpoole: „Sobowtór". Treścią powieści jest nadzwyczajne podobieństwo pewnego biedaka do lorda i wynikająca z niego cała serja zabawnych qni pro qno. Całość doskonała, przykład humoru angielskiego, jest zajmującą, choć nieco absurdalną.

* * *

Ukazał się zbiorek wierszy lirycznych Hanny Matkowiczównej p. t.: „Niepotrzebne serce". Jest on, jak już wskazuje sam tytuł, poświęcony erotyce, silnie refleksyjnej, operującej bardzo często pojęciami abstrakcyjnemi. Wiersze doskonale zbudowane, niekiedy o podźwięku mickiewiczowskim, w zupełności harmonizują z treścią.

* * *

Niedawno zadebjutowała tomikiem poezyj p.t. „Zamknięty pokój" Henryka Łazowertówna. Debjut jej zapowiada prawdziwy talent, narazie jednak nie zupełnie wyzwolony jeszcze z reminiscencyj różnych poetów jak n. p. J. A. Gałuszki, I. Lechonia i F. Przysiedzkiego.

* * *

Kornel Makuszyński wydał cykl nowel pt. „Najweselsze opowiadania". Są one opromienione swoistym, słonecznym humorem autora, który słusznie może powiedzieć o sobie, iż ma „słońce w herbie".

* * *

Pierwszą obszerną powieść o królowej Jadwidze p. t. „Męczennica na tronie", napisała Marja Reutt. Autorka posiadająca duży talent narracyjny, daje w tej biograficznej powieści żywą a wierną sylwetkę wielkiej królowej polskiej, której życie było jednym łańcuchem poświęceń, w imię wielkiej idei.

* * *

Mnóstwo napisano książek o rewolucji rosyjskiej. Żadna jednak z nich nie odtwarza tak barwnie, tak aż brutalnie (naturalistycznie) wielkiego przewrotu, który potrafił wstrząsnąć posadami Rosji, zmienić radykalnie jej ustrój, jak powieść Jerzego Bandrowskiego p. t. „Wściekłe psy". Wartość tej książki jest tem większa że opiera się ona na prawdziwym konflikcie, a bohater jej to — człowiek prawdziwy.

KRONIKA.

Początek roku szkolnego.

Nowy rok szkolny zaczął się w dniu 1. września br. Jak zwykle, udała się zebrana młodzież do kościoła na mszę św. Po powrocie z kościoła zebraliśmy się w auli, gdzie nastąpiło wyznaczenie uczniów do ich klas. Pod przewodnictwem swych pp. opiekunów klasy udano się do odpowiednich sal, gdzie załatwiono szereg spraw, związanych z nowym rokiem. Następnego dnia, we wtorek zaczęła się już normalna nauka o godz. 8-mej rano.

Dziesięciolecie Związku Sodalicji Marjańskich uczniów szkół średnich w Polsce.

Dnia 2-go lipca 1930 r. obchodził Związek Sodalicji Marj. uczniów szkół średnich uroczysie święto dziesięciolecia Związku. Uroczystość ta odbyła się w czasie II-go kongresu w Częstochowie. Na uroczystości było obecnych 1500 delegatów z przeszło studziewięćdziesięciu sodalicji. Kongres zaczął się o godz. 6-tej rano odsłonięciem Cudownego Obrazu. O godz. 6,20 miała miejsce generalna komunja św. O godz. 9-tej pontyfikalną mszę św. celebrował J. E. ks. biskup dr. Kubina a dalej nastąpiło kazanie. O godz. 15,30 w sali „Panorama“ plenarne zebranie kongresu. Odczytano sprawozdanie dotychczas. działalności (z dziesięciu lat) i wygłoszano szereg mów; przyczem na szczególne wyróżnienie zasługują odczyty ks. Winkowskiego, Karola H. Rostworowskiego i sod. J. Rożyckiego. Po uchwaleniu rezolucji udano się w pochodzie na Jasną Górę — gdzie wygłosił przeor Paulinów P. W. O. Piotr Markiewicz kazanie, poczem odmówiono litanję i dokonano aktu poświęcenia Sodalicji, połączonego z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. W końcu rozeszła się młodzież do swych kwater i wkrótce odjechała do domów.

Ze sprawozdania ogólnego wynika że, przy założeniu Związku, przez ks. Winkowskiego, istniało w r. 1919-20 sodalicji z 1925 członkami, dziś zaś liczy Związek 190 sodalicji z 9000 członkami. Nakład miesięcznika „Pod znakiem Marji“ wynosił w 1924 r. 5100, a w 1929 9000 egzemplarzy. Z ważniejszych prac Związku należy wspomnieć o wspaniałej kolonji letniej na Śnieżycy- [Mszana Dolna], którą wybudowano wyłącznie własnemi siłami. Narazie dokonano tyle, a za kilka lat, da Bóg, dzieło nasze jeszcze więcej urośnie.

Walne zebranie Sodalicji Marjańskiej.

Dnia 7-go września tr. odbyło się walne zebranie Sodalicji Marj. przy tutejszym zakładzie w budynku Sióstr Elżbietanek. Po mszy św. zebrali się członkowie w ochronce Sióstr, gdzie się zwykle odbywają zgromadzenia. Nasamprzód przystąpiono do wyboru konsulty; potem odczytano sprawozdania sekretarza, skarbnika i bibljotekarza Wreszcie zajęto się samemi wyborami. po udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi. Wyniki głosowania są następujące: na prezesa wybrano ponownie sod. Smoczyka [kl. VII b], na zastępców sod. Bednorza [kl. VII b] i Szymiczka [kl. VIII a]. Sekretarzem obrano sod. Jeża [kl VII a] ponownie, na zastępcę sod. Lorka [kl VI b], Skarbnikiem został sod. Burek [kl. VII b] a zastępcą sod. Werner [kl. VI a]. Bibljotekarzem został poraz drugi sod. Mandrek [kl. VII a], a zastępcą sod. Nierychło [kl. V b].

Ponadto wybrano kierowników poszczególnych kółek. Przewodniczącym kółka muzycznego wybrano sod. Fichnę [kl. VII b], przewodniczącym kółka eucharystycznego został sod. Pieczka [kl. VI b] Na ławników i zarazem rewizorów wybrano sod. Wernera i Brzóskę, obu z VIII kl.

Po wyborach zakończono zebranie hasłem „Cześć Marji“. Na końcu jeszcze podajemy kilka danych, tyczących się rozwoju naszej Solidacji. Mianowicie w ciągu ubiegłego roku szkolnego odbyło się 9 zebrań mies i 4 zebrania zarządu. Na zebraniach wygłoszono następujące referaty: sod. Bednorz Jan — „Żywot św. Stanisława Kostki“ — sod. Smoczyk — „Żywot św. Jacka“ — nasz rokujący wielkie nadzieje teolog Bednorz — „Kwestja żydowska“ — sod. Szymiczek — Ks. Piotr. Skarga i „miłość Ojczyzny“ — sod. Bednorz Rudolf „O konsekwencję w czytaniu książek i w sztuce“ - sod. Gadlec — streszczenie książeczki „Czy będę księdzem“? (bravo!! Red.) — sod. Jeż — „O konsekwencji co do przyjaciół“.

Członków liczy Sodalicja 130 [ubiegł. r. 54] [znaczny postęp! przyp. red.] Uroczystości: Wrzesień — Poświęcenie sztandaru, 12. I. 30' Opłatek — przyjęcie na sodalisów, — wycieczka do Pszowa, — Kongres w Poznaniu i zjazd w Częstochowie Naszem staraniem odbyły się w Kokoszycach rekolekcje przy udziale 49 abiturjentów ze Śląska. Bibljoteka liczy 177 tomów. Dochód w kasie 1200,70 zł., rozchód 704,90 zł. saldo 495,80 zł. Jak więc widać, Sodalicja nasza bardzo intensywnie pracuje i dalej pracować nie przestanie.

Ze strony Redakcji życzymy powodzenia na przyszłość!

Odczyt ks. Jana Rzymełki.

Staraniem P. T. E. wygłosił dnia 8-go września ks. Jan Rzymełka odczyt p. t. „Dola i niedola emigrantów polskich w Brazylji“. Odczyt był ilustrowany licznemi i b. pięknemi obrazami świetlnemi. Na ten odczyt, ciekawy i pouczający, przybyła do auli naszej poważna ilość publiczności, wyrażając żywo swe uznanie dla ks. Rzymełki Niestety, nasza młodzież nie dopisała, bo zebrało się „aż“ dziewięciu [!!] uczniów z naszego zakładu i kilka uczennic gimn. żeńskiego. Smutny objaw, nie wymagający komentarzy.

Pożegnanie Pana Dyrektora Czernichowskiego.

Dnia 15. września 1930 roku odbyło się w auli tutejszego zakładu uroczyste pożegnanie p. dyr. Czernichowskiego. Na przywitanie odegrała orkiestra szkolna marsz Następnie wstąpił na katedrę pełniący obowiązki dyrektora prof. dr. Kuś i w krótkich słowach przedstawił starania i zasługi pana dyr , położone około rozwoju zakładu. Wspomniał również o utworzeniu Rady Rodzicielskiej i kółka muzycznego. Wkońcu wyraził głęboki i szczery żal z powodu opuszczenia zakładu przez niezmordowanego kierownika tegoż. Z kolei przemówił w imieniu uczniów ucz. kl. VIII. Jan Młodzianowski i w serdecznych słowach żegnał p. dyrektora, życząc mu powodzenia na nowem, wyższem stanowisku. Wzruszony serdecznem pożegnaniem, przemówił sam do obecnych, wyjaśniając powód swego odejścia i zaapelował do młodzieży, aby bacząc na swój cel, uczyła się pilnie i pomagała swym p. p. profesorom w wychowywaniu ich. W końcu życzył wszystkim powodzenia w dalszej pracy, obiecując zachować w pamięci wspomnienia pięknych chwil naszego zakładu.

Pomiędzy występami muzycznemi znalazły się również pieśni w wykonaniu chóru szkolnego.

WESOŁY KĄCIK.

(Nadesł.: R. Ślęczek, kl. IV c., H. Smuda, kl. III a.)

Wyższa matematyka.

— No, Niedopytalski! Ile jest połowa ośmiu?

— Nie wiem,

— Uważaj! Przypuśćmy, że dwaj złodzieje skradli razem ośm złotych. Jeśli się podzielą, to po ile dostanie każdy? No?

— Co najmniej po dwa tygodnie — zwycięsko wyrzuca z siebie ofiara.

Filozofja w klasie.

-- Czy można karać za to panie profesorze czego się nie zrobiło? Nauczyciel: -- Nie. Ale dlaczego pytasz o to, Kwiatuszkiewicz?

— Bo nie zrobiłem na dziś zadania— brzmi odpowiedź.

Dzielny wnuk.

Za co dziaduś otrzymał ten krzyż?

— Bo się dobrze biłem mój wnuku.

— I gdzie tu sprawiedliwość? Jak ja się biję z kolegami to zaraz mam nieprzyjemności!

Wyciąć i wraz z rozwiązaniem

nadesłać do Redakcji

Miłosierdzie.

— Mamusiu, daj mi proszę złotówkę, chcę ją dać biednej kobiecie.

— A gdzie ona jest.

Tam przy straganie; sprzedaje jabłka!

W szkole.

— Wymień mi jakiś przedmiot przeźroczysty.

— Drabina panie psorze.

Między kolegami.

Wiesz, są czasami takie psy, że przechodzą rozumem swych panów!

— A toś mi nowinę powiedział! Ja sam mam takiego psa!

Pierwszy uczeń.

Prawda, Jasiu, że teraz po wakacjach będziesz zawsze pierwszy w klasie?

— Naturalnie, mamusiu, o ile będę dość wcześnie wychodził z domu...

ZAGADKI I SZARADY.

Kwadrat.

(ułoż.: Władysław Ryżewski, kl. V b)

Z podanych liter ułożyć 4 wyrazy, dające się czytać poziomo i pionowo.

U	U	R	R
P	O	Ó	O
K	K	H	H
C	C	C	A

Znaczenie wyrazów:

1 Miasto w Polsce
2. Narząd zmysłu
3. Kilka głosów
4. Część drzewa.

KUPON
do rozwiązania zagadek i szarad
z nr. 1/2.

Zagadka literowa.

(ułoż.: Władysław Ryżewski, kl. V b.)

1) × ar
2) × ar
3) × ar
4) × ar
5) × ar
6) × ar
7) × ar

W miejsce krzyżyków odpowiednio wstawić spółgłoski, aby powstałe w ten sposób wyrazy miały następujące znaczenie:

1. Miasto znane z powieści Sienkiewicza
2. Władca dawnej Rosji
3. Podarunek
4. Rodzaj wąwozu
5. Dostojnik w dawnej Anglji
6. Kipiący roztwór
7. Węgle rozgrzane do czerwoności.

Łamigłówka wężowa.

(ułoż.: Władysław Ryżewski, kl. V b.)

Przy dobrem rozwiązaniu końcowe zgłoski wyrazów będą się z sobą zgadzać.



Wyrazy poziome:
(od lewej ku prawej)

1. Bóg egipski
3. Przyrząd do łowienia ryb
4. Mieszkanie lisa
6. Wspaniały budynek
7. Kraina w dawnej Grecji.

Wyrazy pionowe:

2. Litera w alfabecie (fonet.)
3. Przywidzenie śpiącego człowieka
5. Znajdujemy w więzieniu
6. Produkt morza.

Piramida.

(ułoż.: Olgierd Kwiatkowski, kl. VIII a.)

1) +
2) + +
3) + + +
4) + + + +
5) + + + + +
6) + + + + + +
7) + + + + + + +

1. Samogłoska
2. Bóg egipski
3. Rodzaj lodu
4. Okrywa drzewo
5. Biblja mahometan
6. Symbol władzy królewskiej
7. Starożytne miasto w polud. Italji

Szarada.

(autor: vide wyżej)

Pierwsze — trzecie uderza o brzegi
Gdy wzburzone morze
Druga — pierwsza — każdy na niej
Chętnie spocznie w poobiedniej porze
A całość? Zapewne już wiecie,
Roślina znana prawie w całym świecie.

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

Zad. Nr. 34.

Rozwiązać równanie

$$\log_x 3 = \log_3 x$$

M. O.

Zad. Nr. 35.

Rozwiązać równanie

$$\frac{x-a}{x-b} = 0.$$

M. O.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza — Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres.
Opiekun mies. „NASZE PISEMKO" **Dr. Stefan Ciembroniewicz,** Katowice, Gimn. Państw.

Drukarnia Przemysłowa — Katowice, Wojewódzka 20.

Treść numeru 1—2-go.

Drukiem Drukarni Przemysłowej — Katowice, ul. Wojewódzka 20. Telefon 2515.